



BUSZCZ

W ŚWIĘTO UMARŁYCH.

Rozwińmy serca nasze i poszukajmy w nich cmentarza.

Oto są groby miodzięcznych naszych porywów, marzeń i uniesień, po których płaczemy.

Krwawe łzy perłą się na ich mogiłach, albowiem najboleśniesz jest wspomnienie snów, które zabiło życie.

Uklękniemy i módlmy się, każdy na chwałę swojej najpiękniejszej złudy. Albowiem nie umarła ona, ale śni.

My tylko sami mocni jesteśmy zbudzić ją do życia, zmartwychwstałą oblec w ciało, chwalebnej – porzecz gorejący sławy rozwinąć u czoła.

Tylko nasza własna twórcza moc może szczątki klęsk miodzięcznych przekuć w zwycięski miecz dojrzałego czynu.

Albowiem, co z ducha jest, nie umiera, ale żyje wiecznie.

STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW.

KONGRES PRACY KOBIECEJ W POLSCE.

Jeżeli zastanawiać się nad genezą ruchu równouprawnienia kobiecego, można u podstaw jego znaleźć zawsze dwa czynniki. Z jednej strony dążenie kobiet do nauki na równi z mężczyzną, z drugiej przewrót ekonomiczno-społeczny w wieku ostatnim, który zmusił i pociągnął liczne rzesze kobiece do pracy w warsztatach i zakładach przemysłowych. Jednym zaś ze zjawisk paradoksalnych, jakie się często w życiu zdarzają był fakt, że wtedy kiedy pierwszym odmawiano prawa do nauki w imię nieudolności umysłu, słabości sił kobiecych, wreszcie w chęci uchronienia kobiety od poznania ciężkich, a często brutalnych prawd życia, równocześnie tolerowano w milczeniu wielotysięczne tłumy kobiece, które żyły w fabrykach i warsztatach i na których barkach spoczywał często nadludzki ciężar pracy zawodowej i macierzyńskiej.

Koniec końców musiano jednak dopuścić do uniwersytetów pierwsze, a co gorsza musiano w coraz większej ilości pozwolić na pracę drugich. Jednakże praca tak kobiet inteligentnych, tych, które pokończyły szkoły wyższe, jak i tych, które pracowały ręcznie, była zawsze gorzej i niżej oceniana jak praca męska, nauczycielka czy robotnica gorzej płatna od swego kolegi mężczyzny. Między innymi dlatego też, dopiero wtedy kiedy była wcielona w życie równość pracy kobiecej z męską, powstało ze strony kobiecej dążenie do zrównania praw męskich i kobiecych.

Ten czynnik materialny i ekonomiczny był jednym z ważniejszych motywów równouprawnienia, jednak u samej podstawy tego ruchu było głębokie przeświadczenie o wielkiej niesprawiedliwości i krzywdzie społecznej, mocą której tylko jedna część ludzkości stanowi o losie i bytowaniu części drugiej, równie choć może w sposób odmienny, myślącej i pracującej. Logicznym zaś skutkiem tego, u podstaw ustroju społecznego rozpoczynającego się błędu, musiała być wadliwość struktury społecznej, jej nieprzystosowanie się do wymagań życia i z tego wypływająca niesprawiedliwość ustaw i niepraktyczność zarządzeń.

Kobiety wołały więc o prawa nie tylko dlatego, że chciały z tych praw wyciągnąć dla siebie materialne korzyści, ale dlatego, że rozumiały, iż ta podstawowa niesprawiedliwość ustroju społecznego mści się na życiu, że chciały i musiały, bo im tak ich sumienia kobiece nakazywały być wszędzie tam, gdzie się stanowi o losie dzieci, o losie chorych, niedołączonych i słabych. I z chwilą, gdy z biegiem kultury i oświaty obudziła się samodzielna myśl kobieca, wówczas również powstało jej poczucie odpowiedzialności społecznej, którego wyrazem było dążenie do wzięcia udziału w naprawie stosunków społecznych.

Dążenie to bardzo silne spotkało się jednak z równie silnym oporem i na tle

tego oporu powstała walka o równouprawnienie, walka, która będąc w istocie swej słuszną i uprawnioną, przybrała jednak w wielu społeczeństwach formy jaskrawe raczej dla sprawy kobiecej szkodliwe. Ale opór i trudności, które musiał świat kobiecy w drodze swej do równouprawnienia pokonywać miał liczne cechy dodatnie. Przedewszystkiem nietylko pojedyncze wybitne jednostki, ale i szersze masy kobiece miały czas i możność uświadomienia sobie czego właściwie żądają i przygotować się do spełnienia obowiązków, których ciężar ponosić miały. W tym okresie walki świat kobiecy zdawał jakby egzamin dojrzałości z uzdolnienia swego do pracy społecznej, podejmując cały szereg zagadnień i prac, których opanowania w życiu społecznym raczej od kobiet oczekiwać można i które leżą w dziedzinie zainteresowania naturalnego kobiety. W ten sposób liczny szereg zagadnień, należących w najszerszym ujęciu do dziedziny opieki społecznej został przez kobiety, jeżeli nie rozwiązany, to opracowany i przemyślany.

Zbliżamy się obecnie do epilogu walki o równouprawnienie. Liczny szereg państw między innymi i najbardziej nas obchodząca państwowość polska uznała równość polityczną kobiet.

Rozwój idei równouprawnienia kobiecego w Polsce nieco inną przechodził ewolucję niż na zachodzie. W Polsce będącej państwem kresowym i rycerskim kobieta miała zdawna stanowisko bardziej uprzywilejowane jak w społeczeństwach zachodnich. Kobieta była raczej doradczynią męża niż podwładną, była „panią-matką” stojącą na czele domu i pod częstą, a wojenną potrzebą spowodowaną nieobecność męża, rządu domowe sprawującą. Dlatego też zdawna urobiła się pewna samodzielność charakteru kobiety polskiej, szczególnie kresowej i jej stanowisko społeczne było wyższe, bardziej godności ludzkiej odpowiadające jak w wielu społeczeństwach zachodnich. Następnie w latach rozerwania i niewoli, gdy wszystkie siły narodu wyteżone były w walce o zachowanie niepodległej duszy i myśli narodowej wdarła się ta walka w ciche dotychczas życie kobiece i zmusiła kobiety do pracy na szerszej arenie życia społecznego. W Małopolsce, w Wielkopolsce, w dawnej Kongresówce, na kresach, we wszystkich dzielnicach rozdartego kraju, kobieta na równi z mężczyzną stała na straży wiary i języka, walczyła o zachowanie niepodległego ducha narodowego. W tej pracy ciężkiej, rozdzierającej i niszczącej często szczęście osobiste, wykazały kobiety polskie taką czystość intencji, taki hart ducha, taką siłę woli i poświęcenia, że ta często nieznaną i zakonspirowaną pracą, stanowi może jedną z najpiękniejszych, dziś jeszcze nie napisanych kart okresu porobiorowego. Nic więc dziwnego, że w tym okresie pracując, nie miały kobiety polskie czasu i możności do stworzenia

odrębnego typu pracy kobiecej i nie ujęły w swe ręce i nie opanowały tych dziedzin życia społecznego, które się współpracy kobiecej specjalnie domagają. Nie jest wobec tego dziwnym, że i ruch równouprawnienia kobiecego w Polsce innymi szedł drogami jak na zachodzie. W pracy, w odpowiedzialności była kobieta polska równą mężczyźnie, a często go systematycznością i poczuciem obowiązku przerastała. To poczucie obowiązku obywatelskiego ograniczało się nie do pojedynczych wybitnych jednostek, ale przenikało i do mas szerszych i nadawało kobietom polskim duże poczucie swobody i godności osobistej. W dziedzinach zaś, w których kobieta w porównaniu z mężczyzną była upośledzoną, nie mogła ona wnieść o to własnej państwowości, której nie miała, nie mogła więc z nią i walczyć. Dlatego też nasz ruch równouprawnienia pozbawiony był form ostrych, które czasami przebierał na zachodzie, był on raczej ruchem informacyjnym i uświadamiającym i z chwilą gdy ledwo utworzone państwo polskie samorzutnie kobietom prawa polityczne nadało, cel tego ruchu został osiągnięty.

Cel pracy kobiet polskich nie idzie obecnie w kierunku walki o równość praw, ale dąży do organizacji pracy kobiecej w sposób taki, by się ta praca do jaknajbardziej żywotnego rozwoju całego narodu przyczynić mogła.

Kobiety polskie muszą zdać sobie sprawę z tego co kobieta obecnie w Polsce robi i porównać tą pracę kobiecą obecną z pracą wieku ubiegłego. Sporządziwszy zaś ten bilans pracy teraźniejszej i przeszłej, należy się zastanowić nad ogółem zagadnień, które się współpracy kobiecej na przyszłość domagają.

Musimy raz skończyć z ciemną kartą niewoli w naszej przeszłości i musimy raz skończyć z bezpłodną krytyką teraźniejszości. Musimy zdobyć się na chłodną i trzeźwą wolę, rozejrzenia się po Polsce takiej, jaką ona jest obecnie i w jakiej kobiety polskie żyją i pracują. Musimy zbadać jakie obowiązki ma kobieta w tej Polsce nowej, rozwiązania jakich zagadnień domaga się jej współpracy, wreszcie i co najważniejsze z jakimi siłami duchowymi i umysłowymi kobiety polskie do tej współpracy przystępują.

Siły poszczególnych jednostek nie wystarczą na opanowanie i opracowanie tej wielkiej ilości nasuwających się zagadnień, dlatego też tak poszczególne jednostki, jak i organizacje kobiece powinny w porozumieniu ze sobą podjąć tę pracę ciężką, ale owocną. Najlepszą zaś formą opracowania i przedyskutowania postawionych zagadnień byłby kongres pracy kobiecej.

W wielu społeczeństwach zachodnich odbywają się Kongresy w celu ochrony praw kobiecych. Kongres Kobiet Polskich powinien być kongresem organizacji pracy kobiecej.

Dr. E. R.

OKRES DOJRZEWANIA W ŻYCIU DZIECKA.

(DALSZY CIĄG).

Wymienię tylko kilka przykładów: przed wiekiem przejściowym więcej rośnie system kostny i kończyny, po wieku przejściowym system mięsny i tułów; znacznie powolniejsze jest w okresie dojrzwania rośnięcia na wysokość, natomiast znacznie szybsze na objętość. Analogiczne zjawisko, spostrzegamy w rośnięciu wszelkich tkanek i organów wewnętrznych. Okres przejściowy, jest więc pod względem fizycznym, a jak to później zobaczymy, i pod względem duchowym, okresem przebudowy. Czyli,— mówiąc obrazowo, natura wykończy to, co się opóźniło, cofa w głąb jedne czynniki, wysuwa drugie na pierwszy plan, jak władca, który się szykuje do pracy zdobywczej i twórczej — do życia.

Powyższe dane¹⁾ dotyczące fizycznego rozwoju dziecka, są w wielu punktach w niezgodzie z poglądami innych autorów na te kwestje. Traktować ich obszerniej w niniejszej pracy nie mamy możliwości. Mogą one raczej tylko stanowić materiał do dyskusji. Podobny proces rozwojowy, jak w życiu fizycznym, rozgrywa się i w *życiu duchowym*. Rozwój fizyczny jest bowiem ściśle związany z rozwojem duchowym, nad którym z kolei zastanowić się musimy. Wiek dziecięcy, poprzedzający okres dojrzwania, jest okresem równowagi duchowej i moralnej. Rozwinięte jest życie zmysłowe przy zupełnym prawie braku życia duchowego. Okres dojrzwania zakłóca i niszczy zupełnie tę ciszę, budząc nowe zdolności, przekształcając dawne. Skutkiem tego, jak mówi Mendousse²⁾, powstaje nowy sposób rozumowania, nowe uczucia i pragnienia, nowe zdolności i dążenia, a istnieją one jeszcze czas jakiś obok pojęć dawnych dziecięcych. Przetwarzają się nierównomiernie; jedne nagle, wyskokowo, inne powoli, stopniowo, a w ostatecznym rezultacie prowadzą do nowej — prawdziwej — indywidualności. Droga to długa, przedstawiająca tyle odmian, ile jest jednostek.

Wśród czynników duchowych budzących się w tym okresie, na plan pierwszy występują *stany wzruszeniowe czyli uczucia*.

Zanim zaczniemy badać je w codziennych przejawach życiowych, musimy zrobić wybór między dwoma zupełnie różnymi poglądami na *przyrodę stanów wzruszeniowych*, istniejącymi w nauce psychologii³⁾. Po dług jednego z tych poglądów, stany wzruszeniowe czyli uczuciowe są wtórne, pochodne, przedstawiają tylko cechy lub funkcje poznania, tworząc jakby mgliste pojmowanie. Wyznawcy tego poglądu twierdzą, że jeśli odejmiemy wszystkie stany intelektualne, uczucie zniknie. Jest to doktryna intelektualistyczna. Po-

dług drugiego poglądu, stany wzruszeniowe są zjawiskami pierwotnymi, niezawisłymi, niedającymi się sprowadzić do myślenia, mogącymi istnieć poza jego obrębem i bez jego pomocy. Doktrynę tę można nazwać fizjologiczną. Wyznawcami jej są: Bain, Spencer, Ribot, Bergson. Z jej punktu widzenia uczucia nie są zjawiskami zewnętrznymi, lecz rozkorzeniają się w najdalszej głębi osobnika. Według tej ostatniej teorii zapatrywać się będziemy na uczucia, z jej punktu widzenia wysnujemy wskazówki wychowawcze. Badając uczuciowości, docieramy do najbardziej zasadniczych różnic jakie istnieją między wiekiem dziecięcym, a okresem dojrzwania. Małe dziecko zna uczucia tylko w najogólniejszej swej postaci rozkoszy i bólu i tylko wzruszenia pierwotne, jak strach i gniew. Wszelkie stany wzruszeniowe, bardziej złożone, są mu zupełnie obce; nie umie ono kochać we właściwym tego słowa znaczeniu. Jest zupełnym egoistą z rozkazu natury, która ma samozachowanie jednostki na celu. Gdy dziecko przestaje już być słabem i niedołążnym fizycznie, zaczyna się w niem budzić i rozrastać to wszystko, co pojęciem uczucia obejmujemy. Uczucie to przybiera zazwyczaj rozmiary potężne i rzuca swoje promienie na wszystkie dziedziny życia duchowego. Sprzyja temu rozwojowi uczuć nieznaną u dziecka, a rodzącą się najpierw w młodzieńcu *zdolność i chęć wnikania w duchowy i uczuciowy stan własny*, a także otoczenia, t. j. rodziców, kolegów, a wreszcie wszystkich ludzi wogóle. Wynikiem tego są po raz pierwszy występujące objawy *wdzięczności, liitości*, oraz zdolność podporządkowania swoich interesów interesom ogółu. Te objawy altruistyczne są jednakże bardzo zmienne, nie wykluczają wcale wyskoków wygórowanego egoizmu, a nabierają charakteru stałego dopiero w końcu wieku młodzieńczego. Objawem stale i niezmiennie towarzyszącym wiekowi dojrzwania jest *chęć zdobycia sobie uznania* i podobania się innym, która, istniejąc także u dziecka, nosi w tym okresie odmienny charakter. Podczas gdy małe dziecko jest czułe na pochwały rodziców, młodzież szkolna ceni nad wszystko opinię towarzyszy, pragnie być w zgodzie z opinią większości kolegów i uważa lojalność względem nich za największą cnotę. Pod wpływem tego pragnienia uznania i chęci podobania się, oraz niesłychanie wzmożonej w tym wieku miłości własnej, młodzież wpada też w wielką przesadę w ruchach, w mowie i obejściu, co odbiera wszelki wdzięk dziecięcy, a czyni ją natomiast śmieszna w jej niezręczności i mało sympatyczną. Może najbardziej charakterystycznym objawem wielkiej wzruszeniowości wieku dojrzwania, objawem, który nie pielęgnowany niestety zbyt przedko gąśnie, jest *pragnienie dokonywania wiel-*

kich czynów. Młodzieniec w wieku, jak to opisuje Mendousse, pragnąłby być bohaterem, jak Napoleon, wielkim myślicielem, jak Spinozy, pragnąłby rozpaczać, jak Byron i stać się powabnym jak Don Juan. To pragnienie dokonywania wielkich czynów, wyżej zaznaczona chęć zdobycia sobie uznania, oraz zainteresowania idące w najróżnorodniejszych kierunkach, wskazują na to, że istnieje w tym wieku w młodej duszy nieprzeparate, choć nieświadomione dążenie do przewyższenia samego siebie. Dążenie to, gdy istnieje w *dojrzałym* człowieku jest świadome i decyduje w sensie pomyślnym o jego wartości i o korzyściach, jakie przyniesie praca jego danemu społeczeństwu. Dążenie to w wieku *młodzieńczym* jest jeszcze *nieświadome*. Nieprzeparata wewnętrzna siła życia pcha młode dusze wciąż naprzód. (Ta sama siła życia sprawia wszak, że dziecko rośnie i rozwija się fizycznie). To nieświadome dążenie do przewyższenia samych siebie jest tem bogactwem wieku młodzieńczego, tą siłą ropędową życia, która umiejętnie skierowana nie zmarnieje (jak się to najczęściej zdarza), lecz *skryształizuje* się w wieku dojrzałym, a idąc po linii wrodzonych zdolności utworzy jednostkę bogatą, o twórczym duchu.

Zapał, entuzjazm i zachwyt dla wszystkiego, co wielkie, spoczywa na dnie pragnień młodzieńczych i usiłuje uzewnętrznić się w czynach. Wobec zupełnego niezdarzenia sobie sprawy z życia realnego młodzież nieraz dopuszcza się jednak czynów nierozsądnych lub zgoła dziecinnych, a często zmierza do rzeczy niewykonalnych. Pragnienie to tem nie mniej kryje w sobie zarodek wielkości, spoczywającej na dnie duszy ludzkiej.

Porywom młodości towarzyszy niewątpliwie i *pragnienie urażenia i wzruszenia*, które jest niekiedy tak silne, że gdy środowisko otaczające chłopca lub dziewczynę zbyt wielki stanowi kontrast z jego entuzjastycznym usposobieniem, zbyt męczy go swoją monotonią, zdarza się, że dziecko ucieka z domu lub co gorsza oddaje się ekscesom płciowym lub alkoholycznym.

Najsilniej odczuwaną potrzebą wieku przejściowego jest bezsprzecznie *żywiłowa potrzeba odbierania i składania dowodów przywiązania*, czemu nie przeczy bynajmniej zewnętrzna szorstkość obejścia, właściwa temu wiekowi. W środowisku, które nie daje tego ciepła, młodzież czuje się niešťeśliwa i nic nie jest w stanie go zastąpić. Ta potrzeba sympatji i uznania, nosząca cechy głęboko egoistyczne, jest jednakże — według spostrzeżeń Rouma, ¹⁾ pierwszym zaczątkiem wytwarzającego się u młodzieży *instynktu społecznego*.

¹⁾ Georges Rouma: Pédagogie sociologique. (d. c. n.)

¹⁾ D-r. Paul Godin: La croissance pendant l'age scolaire.

²⁾ P. Mendousse, L'âme de l'adolescent.

³⁾ Th. Ribot. Psychologia uczuć.

Uroczystość Moljerowska w Teatrze Polskim.

„Paryż i Wersal, — płomień i blask jednej podwójnej gwiazdy, lśniącej w zenicie losów ówczesnego świata, — gwiazdy, dokoła której, grawitując ku niej, toczyły się przecież wszystkie konstelacje życia i użycia, siły i świetności. Apolliniński słoneczny wóz trjumfu, trjumfu kultury pysznej, szczodrej, łaskawej toczył się tędy, że przez chwilę wierzyć trzeba było w zupełne zwycięstwo ludzkie nad losem, bo los sam ujarzmiony zdawał się być możliwy do odczytania gwiazdzistą geometrią wielkich planów, podług której należy tylko wykreślić wielkie urzeczywistnienia; pałac i ogród, miasto i dwór, filozofja i poezja, *scena świata i scena tragedji*, — wszystko na tej geometrii pobudować się ważył genjusz epoki. Przez chwilę, — przez krótkie ongi, ale dzisiaj jakże nieśmiertelne stulecie, — Apoliński wóz wzbijał się w zenit, że zdawać się mogło, że król — słońce to w istocie sam Apollo... Cóż, że w sto lat potem żalosny Faeton rozbił kwadryge trjumfu i padł w wersalskie baseny, a one spłynęły krwią“?

Z okazji Molierowskiej uroczystości w Warszawie przytoczyłem powyższe słowa niezrównanego stylisty, Antoniego Potockiego, bowiem oddają one wybornie ton uczuciowy, jaki w człowieku dzisiejszym brzmieć poczyna, gdy mowa o „wielkim stuleciu Francji“. Paryż i Wersal, słoneczny dwór i król, obok — króle bez ziemi, nieśmiertelni — z poręką Akademji, lub bez niej, — uczeni, myśliciele, artyści, a wśród nich najzrozumialszy może, najbliższy nam przez śmiech i przez ból — Molière... Blask i urok epoki owej jest taki jarzący, że instyktownie skłonniśmy wierzyć, jakoby nie przebrzmiała jeszcze i mimowiednie marszczymy czoła, gdy ktoś nam przypomni zblakłość i plamy na burbońskim słońcu. A przecież Ludwika XIV, tego wielkiego protektora sztuk i nauk, Saint-Simon zowie bezogródki nieukiem, nie mającym pojęcia o najpowszechniej znanych z historii zdarzeniach, zdolnym popełniać jawnie najgrubsze niedorzeczności.

Molière w prologu do „Chorego z urojenia“ śpiewać musi natomiast:

Herosów Grecji legendę
[wspaniała,
On émi, i gasi czynów swoich
[chwiała;
I blask półbogów przestawnych
[potęgi,
O których prawią nam zmur-
[szałe księgi.
Wobec tego czem Ludwik
[zabłysnął, nie zdola
Ani listka wawrzynu ująć
[z jego czoła...

Za łaskę pańską i za dworski chleb trzeba było dopłacać panegirykami. Ani chleb nie był lekki, ani zapłata za niego... Dzisiaj ceremonialne przyrostki do dzieł Moliera bez ceremonji skraca się, lub usuwa. Tego pierwszego sposobu chwycił się Teatr Polski.

„Chorem z urojenia“ świetnie rozpoczął Teatr Polski swój nowy sezon dopiero dnia 13 października r. b. Nową reformę naszego kalendarza gregorjańskiego Dyrekcja uchwaliła zapewne dlatego, aby usunąć w sposób symboliczny z granic sezonu obecnego sztuki grane jesienią przed „Chorem z urojenia“, lecz w żadnym związku z nim nie będące, bowiem miały w sobie najprawdziwszy zarodek rychłej śmierci.

Spóźniony początek roku teatralnego przynosi dobrą wróżbę. Najnowsza premiera miała cechy okazałej uroczystości teatralnej, była świętem sztuki po długim ciągu dni powszednich, szarych, zarobkowych.

P. Aleksander Zelwerowicz umie po mistrzowsku modernizować Moliera. Uwydatniając groteskowość figur i sytuacji, jednakże nie przejaskrawił ich zbyt i prawie zawsze trzymał się zdala od zawiadjackiej bójkki z dobrym smakiem, z której to zwady z niemałym szwankiem wyszedł swojego czasu „Mieszczuch“ Molierowski, przemocą połączony z „Mandragorą“. „Mandragoryzm“, takim zalatywał jedynie epilog widowiska. Zgrzyt końcowy nie zdołał jednak dośzczętnie zepsuć harmonijnej całości.

Do ozdób molierowskiego wieczoru zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie wyborne i wytworne dekoracje oraz kostjumy po-

mysłu p. Karola Frycza, utrzymane naprawdę w stylu i smaku epoki. Artysta doskonale odczuwa czasy Ludwika XIV-go, unika też nadmiernej stylizacji, która potrafi tworzyć projekty „prawdziwsze od autentycznych“.

Świetnej grze p. Zelwerowicza należy się uznanie najwyższe. — Jego Argan zajmie w szczupłej, niestety, galerji polskich figur moljerowskich stanowisko poczesne. W tym chorem z urojenia było tyle zdrowego egoizmu, tyle szczerego smakoszwostwa w spełnianiu funkcji życiowych, że biła od niego jakaś siła naiwna, prawie zwierzęca. Mieliliśmy przed sobą starego pieszczocha, objadającego się lekami, niby łąkociami, uznającego siebie za centrum świata i z dobrotliwym samolubstwem gotowego składać sobie całopalne ofiary ze szczęścia, uczuć i swobody innych.

Postaci Moljerowskich aktor nie może wyginać według swego widzimisie, lecz konsekwentną pracą może i w nich wyrzeźbić rysy własnej indywidualności, lub koncepcji. Le Bary naprzykład pozbawił swego Tartuffe'a rysów hipokryzji wobec otoczenia Orgona, a wobec niego samego lekką zaledwie maską obłudy brał na twarz. Paul Mounet swojemu Świętoszkowi nadawał cechy Cromwellovskiego żołdaka, Febvre — przystojnego młodzieńca o temperamencie porywczym, Silvain czynił zeń podstępny lisa w powłoce zakrystjańskiej, i. t. d. Jeżeli taką wielką swobodę dają artystom nawet arcydzieła Molierowskie, to jeszcze większe prawa dowolnej interpretacji przysługują im w dziełach krotkich. P. Zelwerowicz skorzystał umiejętnie z tej swobody jako reżyser i jako aktor.

Pyszna Antosia p. Brydzińskiej i głupowaty lekarzyk p. Gawlikowskiego wysunęli się na czoło wybornie grającego — zespołu. Warszawski „Chory z urojenia“ stoi na poziomie europejskim. Pod tym względem jest to istotnie pierwsze przedstawienie w bieżącym sezonie. Piękną muzykę i ilustrację muzyczną skomponował p. Ludwik Różycki. Balet pod kierunkiem p. Łobojki nie wybił się ponad mierność.

Znakomity tłumacz Molière'a i naświetleńszy dziś esseista polski T. Żeleński (Boy) poprzedził widowisko premierowe prelekcją, w której złożył hołd genialnemu twórcy komedji francuskiej.

St. Miłaszewski.

WYZNANIE.

*Kocham cię za ten smutek, co w twych oczach świeci,
jako gwiazdy północy w czarnych dyamentach,
i za ten wyraz ust twych, wyraz ust u dzieci,
kiedy srebro fez żywe błyszczy w ich oczkach.*

*Kocham cię za dziewicze przeczyste twe ręce,
gdy je zanurzasz w wodę, są jak sen łabędzi,
wkładasz je na swe włosy, jak liljowe wieńce,
dotknięcie ich w szaf szczęścia mifośnego pędzi.*

*Za twą na ramię lekko nachyloną głowę
kocham cię, marząc w snach swych, od których się budzę,
że to żywe naczynie różano-perłowe
do warg cisnę i żar ich jego pięknem studzę.*

*I kocham cię za duszę, która jest zmysłowa,
jako wschodnia kobieta, co szkarłatne róże
dla kochanka w zanadrzu wraz z sztylsetem chowa,
niby z deszczem majowym piorun w jednej chmurze.*

E. KORWIN-MAŁACZEWSKI.

ZOFJA SOKOŁOWSKA.

MIŁOŚĆ NORWIDA.

(DOKOŃCZENIE).

Norwid mógł zaiste zawołać, jak Słowacki:

„I powiedz, czy ja duszę mam powszednią,
„Ja, co przeszedłszy świat, kochałem jedną!“

W r. 1845 podążył za nią do Berlina i pomimo smutnej pory zimowej, spędził w tem nudnem i pępem mieście najpiękniejsze chwile życia. Píše o Maryi, że „ma taką siłę humoru, że wszędzie może jej być wesoło, a musi być przyjemnie.“ On zaś pod jej czarem ożywił się, jak student na wakacjach i dostał od niej przydomek *le Gamin*.

Krótko trwało jego szczęście: Marya przez wzgląd na córkę nie chciała rozwieść się z mężem, do czego namawiał ją Norwid. Po jej wyjeździe jedyną jego pociechą była korespondencja z panną Trembicką, powiernicą jego miłości i szczerą przyjaciółką. Listy jej przynosiły mu „blask innej duszy“, z nich dowiadywał się o swoim ideale, Marja bowiem musiała mało dbać o tęsknionego i rozkochanego poetę i nie odpisywała mu wcale. Czuł, że w jej życiu jest tylko jednym i to przelotnym epizodem i zaczął kosztować piołunowej czary cierpienia.

W jednym liście do panny Trembickiej pisze, że „na niebiosach swojej umysłowości ma gwiazdę, która wszystkie uczucia w jedno łączy ognisko; ta mu świecić będzie nawet na grobie, jak teraz świeci, gdy on dla obecności kona“. Ta gwiazda to sztuka, a jednym z jej promieni miłość do Marji, która „choćby spaliła się tęskliwie, choćby złamał ją wiatr północny, przemienności nie dozna i nie rozemgleje się jak kwiat jednodzienny.“ Uczucia jego „nie są rzeczą przywidzenia i szafu, Pan Bóg jeden może je zniszczyć.“ Czasem przychodzi mu na myśl, że w ten sposób wyczerpie się, ale dodaje „na to jest życie, by je wyżyć, nie na to, by użyć“.

— O Boże! — woła — jakże pragnę tę głąb serca mego tym właściwie dać poznać, którzy, o ile sądzić mogę...

Nie kończy frazesu, ale łatwo się domyśleć, że chodzi mu o tę, która zdaje się do serca rozumieć i być mu wzajemną.

Następne listy odsłaniają całą głębię smutku. Okazuje się, że panna Trembicka miała rozmowę z panią Kalergis o Norwidzie, musiała jej przedstawić uczucia jego i nadzieje. „Ta rozmowa — pisze poeta — powróciła mi cię nadziei, a jest to wiele, bardzo wiele, bo wierzę temu, co Pani tylko zrobić mogła“.

Ten cień wkrótce musiał się rozwiać, gdyż poeta wspomina, że siedząc w Berlinie chory, zniechęcony, przechodzi tam „chwile okropnie gorzkie, niektóre łaską Boską oświecone, pocieszające, bez nadziei.“ Narzeka przytem, że obiecane portretu jeszcze nie ma. „Żalów nie chcę rozwodzić, pierwszy raz o tem wspominam, jestem rozsądny i cierpliwy“.

Nastał rok 1846. Pani Kalergis, bawiąca w Warszawie, u ojca szefa żandar mów, przez wzgląd na matkę Polkę ocalała od śmierci Dąbrowskiego, przywódcę ruchu narodowego. Paskiewicz kazał jej za to wyjechać zagranicę. Norwid za obrazę ambasady rosyjskiej uwięziony w Berlinie, zdołał uciec i zamieszkał w Brukseli. Skutkiem tego, w korespondencji z p. Trembicką nastąpiła kilkumiesięczna przerwa, która doprowadzała do rozpaczliwej zakochanego poetę; przestał już wierzyć w szczęście i szukał ulgi w pracy.

W r. 1847 spotykają się w Rzymie. W liście do panny Trembickiej Norwid nadmienia, że „miał szczęście“ widzieć Marję, ale nie chce pisać o niej. Ta wspomniała kobietą, przed którą uwielbieniem pochylały się najdumniejsze czoła, musiała zranić głęboko serce jego i dumę, gdyż poeta oświadcza, że odtąd dla całej płci pięknej ma tylko „czulą pogardę“.

Nie można potępić za to pani Kalergis. Ważniejszymi zajęta sprawami, nie mogła i nie chciała zachęcać nieszczęśliwej miłości, która skutkiem drażliwego charakteru Norwida stała się nie dźwignią, lecz klęską dla jego talentu i życia. Upokorzony, rozczarowany, zalewie znoszony w tłumie dostojniejszych wielbicieli, odsunął się, nie mogąc jednak zwyciężyć beznadziejnego uczucia. Z tego powodu Rzym ze swojemi wspomnieniami i arcydziełami sztuki, nie oddziaływał na twórczość człowieka, który na usługi swego natchnienia miał pióro, pędzel, dłuto i ołówek.

W Rzymie bawili wtedy wielcy poeci polscy: Mickiewicz, Krasiński, Zaleski, ale nawet obcowanie z temi wzniosłymi duchami nie przyniosło pociechy zbolełemu sercu. Wygórowana miłość własna sprawiła, że nie mógł zbliżyć się z Adamem, za to z Zygmuntem ściślejsze nawiązał stosunki i zaprzyjaźnił się z Bohdanem, jedynym, który nie szczędził zachęty i do pracy namawiał. Stopniowo pisanie staje się potrzebą dla Norwida, przerywa nawet korespondencję z p. Trembicką i tworzy poemat „Wanda“, który zaginął.

Nadchodzi rok 1848, przynosząc cały szereg ważnych zdarzeń dziejowych: rewolucja lutowa w Paryżu, krwawe wypadki krakowskie, tworzenie legionu polskiego przez Mickiewicza wstrząsnęły sercami Polaków i rozbudziły w nich nadzieje. Mniej silnie odczuwa to Norwid, zajęty jedynie myślą o Marji, która zbiera tryumfy w Paryżu.

I pod tym względem zgubnie oddziaływała na niego. W jej duszy był rozdźwięk: rozkochana w ideale Polski, ofiarna dla jej sprawy, wrażliwa na jej cierpienia, — powstanie r. 1863 przypłaciła długą melancholią, — przekładała jednak nad Polskę wszystko co obce i znaczniejszą część życia na międzynarodowych spędziła gościach.

Wpływ jej ostudził patryjotyzm Norwida, bezwiednie zrodził krytycyzm względem własnego społeczeństwa.

W listach do p. Trembickiej zawsze przebija ból i gorycz zawodu. O niczem nie może pisać, tylko o ubóstwianej kobiecie, chociaż zarzuca jej zalotność i obojętność. „Widziałem skrzydła z pawich piór szatańskich do najpiękniejszych wpięte ramion“... „Pani Marja ma dar szacowny najzupełniejszego zapominania, czy też odpominania“.

Potępia ją, skarży się, a jednak o kilka wierszy dalej wyrывa mu się okrzyk kochającego serca: „Bezczelnie tęsknię!“... Na jesieni odbył wycieczkę morską, ale wśród czarownych wysp greckich wciąż pamięta o swoim bóstwie. Wiersz z tej epoki „Marmur biały“, pisany był z myślą o „błękitnej pani, która miała ramiona i serce z marmuru i równy profil Minerwy“. Bohaterka późniejszego poematu „Quidam“, Zofja z Knidos, *poetessa*, przypomina także białą postać Marji Kalergis, jest pastelowem odbiciem ideału Norwida.

W czerwcu r. 1849, w czarownym miesiącu dołów, rozegrał się ostatni akt miłosnej tragedji poety. Razem wyjechali gondolą na przejażdżkę; co zaszło między nimi, niewiadomo, ale Norwid na pół oszalały, we fraku i w białym krawacie podążył na dworzec. Był zdruzgotany. Nie miał nawet komu się zwierzyć, gdyż jedyny przyjaciel, Włodzimierz Łubiński, już nie żył. Rana zadana sercu krwawiła się wciąż, do wodom wzmianka w liście do Zaleskiego o miłości kobiety „która nie była w stanie go pojąć“, oraz wiersz „Czemu mi smutno“.

Życie nie szczędziło mu piołunu. Poemat jego *Promethidion* przyjęty został przez krytykę zjadliwym szyderstwem; nie było wydawcy na utwory, a kłopoty materialne tak mu dokuczały, że został robotnikiem w fabryce i rąbał drzewo w lesie Fontainebleau. Jest mu „mętno i smętno“, umysł i serce ma chore, opuszcza go energia, a nad jego głową melancholia czarne rozpościera skrzydła. Przyjaciele i życzliwi, jak Zaleski, Klaczko, Koźmian, piszą o nim z żalem, że marnuje zdolności, niepokoją się o niego, chcieliby go wydzwignąć, ale on jest krnąbrny i do zbytku drażliwy, dobrych rad nie słucha i odtrąca dłonie, wyciągające się do niego.

W Paryżu, gdzie pani Kalergis pierwszorzędą odgrywała rolę w świecie politycznym, często słyszał o niej, może spotykał ją czasem, ale zbliżyć się już nie śmiał. Czując, że ginie, pragnął się ratować i oświadczył się pannie Trembickiej w nadziei, że związek z tą dobrą siostrą i powiernicą przyniesie ukojenie zbolełemu sercu. Odmowna odpowiedź nie wywołała w nim żalu do p. Trembickiej, owszem, po dawnemu utrzymywał z nią listowne stosunki.

Paryż stał mu się nieznośny, postanowił więc opuścić Europę, łudząc się, że na drugiej półkuli łatwiej mu przyjdzie zapomnieć. Nie mając pieniędzy, za 200 franków sprzedał hr. Ksaweremu Branickiemu głowę Matki Bolesnej, którą zachwycał się Ary Scheffer i w jesieni r. 1852 wyjechał do Ameryki, żeby nie być tam, kędy pogrzebał miłość gorącego serca i najpiękniejsze aspiracje artystyczne.

Długa dwumiesięczna podróż wyczerpała szczupłe jego zasoby i na progu Nowego Łądu zajrzała mu w oczy — nędza. Musiał jąć się najprostszyc robót, żeby nie umrzeć z głodu. Jednocześnie kiedy Norwid mył podłogi, pani Kalergis żyła jak bogini wśród dymu kadzideł, roztaczając w stolicach europejskich nieprzeparty urok swojej osoby, piękności, rozumu i talentu. I nie śniła jej się nawet, że tam za oceanem, na drugiej półkuli, marnieje w tęsknocie wśród niedostatku niepospolity umysł i szlachetne serce, które dla niej tylko biło.

Dwa lata przeszły mu w Ameryce w zupełnym osamotnieniu i ciągłej walce o kawałek chleba; zarabiał na życie rysunkiem, zapomniany przez rodaków i przyjaciół, z wyjątkiem zacnej p. Trembickiej, krzepiącej go niekiedy słowami otuchy. Rozpacz osiadła na dnie jego duszy mgłą melancholii, której nie już rozproszyć nie zdołało. Poczul się więcej, niż chorą, więcej niż samotnym i wtedy wyrwa mu się z piersi pierwszy okrzyk tęsknoty do ojczyzny.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
„Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
„Dla darów nieba,
„Tęskno mi, Panie“!

Wrócił do Europy zupełnym rozbitkiem, chorą nędzarzem, w którym wyszło źródło natchnienia, a została tylko gorycz, ból i szyderstwo. Przez okrutną ironię losu, ten idealny poeta i artysta modeluje — szczęki dla dentystów!.. Nie przeklina jednak ubóstwianej kobiety i ostatnia wzmianka o niej w liście do p. Trembickiej kończy się słowami przebaczenia chrześcijańskiego: „Niech jej Pan nasz Jezus Chrystus da wszystko dobre“!

W r. 1857 zerwał nawet długoletnią przyjaźń z p. Trembicką, która wyszła za poetę Faleńskiego i odtąd żył, jak odludek, staczając się coraz niżej, na samo dno nędzy. Trawiony straszną, nieuleczalną chorobą, niezdolny do pracy, dostał się w r. 1877 do przytułku Ś. Kazimierza, założonego przez ks. Czartoryską i tam dokonał życia w r. 1883. Rodacy zebrali składkę na jego pogrzeb, żeby go nie wrzucono do wspólnego dołu.

Wspomnienie Marji nie opuściło go nigdy i pomimo długoletniego rozłączenia było według jego słów „silniejszym uczuciem, niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich“.

Pani Kalergis w r. 1858 zamieszkała u ojca w Warszawie, zajmowała się gorliwie założeniem konserwatorium i na wspar-

cie dla chorego Moniuszki urządziła koncert, który przyniósł 6000 rubli. Na wieczorze wydanym na jej cześć sama improwizowała na fortepianie i akompaniowała Deotymie, improwizującej wiersze na śmierć Chopina.

W r. 1887 wyszła za Muchanow, dyrektora komisji spraw wewnętrznych, a następnie prezesa teatrów. Ślub z powodu różnicy wyznania odbył się zagranicą. Na nowem swoim stanowisku pani Marja miała sposobność czynienia dobrze w szerokim zakresie; nikt daremnie nie odwoływał się do jej serca. Kiedy umarła aktorka Borawska, pozostawiając w nędzy kilkoro drobnych dzieci, pani Muchanow urządziła na dochód sierot koncert, który przyniósł 10,000 rubli na czysto. Opiekunka artystów, miłośniczka sztuki, gromadziła w swoich salonach najwytworniejsze towarzystwo, którego zawsze była duszą.

Umarła w r. 1874, mając zaledwie lat 51 i pochowana została na Powązkach w grobie ojca hr. Nesselrode przy katakumbach. (Słup n. 6). Życie nauczyła ją, że wszystko jest marnością; świadczą o tem ostatnie jej rozporządzenia: kazała pochować się w czarnej skromnej sukni o 6-e rano, a trumnę jej, na którą nie pozwoliła składać kwiatów, wiozł na cmentarz jednokonną karawaną bez żadnych ozdób.

Norwid przeżył ją o lat dziewięć.

Zofja Sokolowska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Przeświadczenie o tem rozwarło zagnała widok na całą posępność myśli, które tworzą ramy życiowe zabijanego zwolna narodu. Zagrożony los Świtezi stał się punktem przebolesnego nacisku, pod którym poszczególny moment przeistoczył się w straszną panoramę długiej niewoli. — Oto wszystka Ojczyzna jest jakoby wielkiem więzieniem i placem skrytego, przytłumionego boju, gdzie przemoc opasuje wraz ciasniej pierś z trudem dyszącą. Wyzierany jest narodowi grunt pod stopami krok za krokiem. Niepewność uczyniła się treścią każdej gryzącej, ostrej chwili... Zapytanie o jutrze musiało się krwawą plamą zarysować przed wzrokiem Mickiewicza. Wzrok ten orli i wieszcy łamał się z ciężkim bólem najbliższych pozornie beznadziejnych i potępionych dni; proroctwo zwyciężało gdzieś w odległości, widząc w przejawach błyskawicznych zorzę tryumfu ostatecznego, ale tem nie mniej cierpienie całego szeregu lat, które przedtem upłynąć muszą, kładło się na serce niepomiernym ciężarem... I jednocześnie przychodziła prosta, synowska i żywiołowa, najstrasliwsza tęsknota... „Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, wysrebrzanych ży-

tem“, do Ojczyzny, która jest człowiekowi „jak zdrowie“. Jakże tragicznie „na paryskim bruku“ wysychała dusza największego poety; jakże jej potrzeba było bodaj jedyne jeszcze spojrzenia na kraję „pągórków leśnych i tych łąk zielonych, szeroko przed błękitnym Niemnem rozciągniętych“. Palilo ową duszę pragnienie, tęsknica, dochodząca do męki przenikliwej, dojmującej, wyostrojonej w każdym oddechu. Wysychała dusza jak gleba popękana od strasliwego żaru. Synowska miłość wygnańca wyciągała ramiona do Tej dalekiej i niedostępnej, do Tej jedynej, która uzdrowić może... Dotknięcie do rodzinnej ziemi musiało śnić się po nocach jak cud nieosiągalny, jak tajemnica balsamu przedziwnego. Straszliwie zasadniczą i prostą, a w prostocie swojej nieubłaganą stawała się ta potrzeba, której zaspokojenie danem być nigdy nie miało. Drżały wszystkie wewnętrzne wiązania istoty człowieczej wołaniem ku macierzy, przeobrażało się wszystko w strugę bólu ustawicznego, gdy niemożność niedozwalała piersi synowskiej przywrzeć w żywym uścisku do matczynej łona.

Witold spoglądał na murawę wonną, pełną leciuchnych, tajemniczych szeptów

i ruchów świadczących o niezgłębionem tętnie świętego życia ziemi, zwiewne i misterne cienie opiekuńczych gałęzi kreśliły się delikatnym rysunkiem na podścielisku traw, jezioro przysyłało odbłask perłowej wody... Młode serce patrzącego przejęło się z nagłą najmocniejszym ku temu wszystkiemu ukojaniem. — Było to jakby raptowne objawienie wrodzonego uczucia. Przypłynęła z ukrytego źródła fala gorąca i rozlała się płomiennie aż do każdego zakątka w myśli i każdego ścięgnię w krępkim, wysmukłym ciebie; pulsowała w całym człowieku świadomość nierozzerwalnych łączników z matką — ziemią...

I uderzył żal nieobjęty, że oto on, zwyczajny i niezasażony jeszcze syn, oblicze matki tej ma [przed sobą, a tamten, największy i proroczy umarł w nadaremnej tęsknocie do takiego spojrzenia...

Witold osunął się na kolana... I niżej jeszcze pochylił się, przywarł piersią... Gorące usta przylgnęły w pocałunku do świętego brzegu Świtezi, do gleby ukochanej... W uniesieniu połączonym z pokorą narodziły się w myślach ciche wyrazy:

„W Twojem imieniu, Wieszczu, i — za Ciebie“.

(D. c. n.)

Z RUCHU MUZYCZNEGO.

Filharmonja i opera warszawska, oto dwie główne arterje życia muzycznego w Polsce! Opera obok zadań czysto-artystycznych podjęła się misji niesłychanie ważnej. Jedyne tereny dla międzynarodowego rendez-vous, — stała się ona wyrazem naszej fizjonomji artystycznej wobec rozciekawionej, niedowierzającej, przez wrogie wpływy niechętnie dla nas usposobionej zagranicy. W krótkim przeciągu czasu gościliśmy w Warszawie prasę angielską, skandynawską, rumuńską, francuskich lekarzy i t. d. Wszyscy ci przyjezdni — doniedawna jeszcze nie umiejący odróżnić Polski od Rosji, dążą do stolicy pełni ciekawości, czy naród polski posiada istotną tężyznę twórczą, któraby mu dała godne miejsce w wielkiej rodzinie narodów, czy też twórczość ta jest słabym tylko odbłaskiem krzyżujących się wpływów obcej sztuki, czy też ma ona swoją barwę, swoją siłę, mogącą ożywić zintelektualizowaną sztukę zachodu. Wybór dyrekcji w danym więc razie paść musi na dzieło wybitnie polskie.

Bezwątpienia do rzędu takich zaliczyć można niedawno wystawiony balet — pantomimę „Pan Twardowski“ (muzyka Ludomira Różyckiego; dekoracje Wincentego Drabika; reżyserja Piotra Zajlicha), którym to dyrekcja stale przyjmuje zagranicznych gości.

Osnuty na legendzie, symbolizującej duszę polską pełną humoru, uniesień, dowcipu, sentymentu i religijności, graniczącej niemal z mistycyzmem, balet ten może być tłumaczem tych wszystkich właściwości polskich tak bardzo ciekawych dla nieznanącej nas zagranicy.

O dziewięciu fantastycznych obrazach, o odurzającym wprost przepychu dekoracyjnym, oryginalności kolorytu i charakterystycznej rytmice „Pan Twardowski“ wpro-

wadza zmaterializowanych, anglików, sceptycznych skandynawów, i innych egzotycznych gości w świat legendy polskiej — jedynej w swoim rodzaju. Niby bajeczne kolorowe ilustracje, lub wycinanki, przesuwają się przed oczyma oczarowanego widza obrazy o wybujałej fantazji — pełne akcji i oryginalnych typów ludowych. — Złocisto-lśniące grotty Olkusza z pochodem legendarnych smoków (dziw ponad dziwy!), niesłychanie kolorowy rynek krakowski z konikiem Zwierzynieckim, tajemnicza komnata królewska, gdzie mistrz wywołuje ducha Barbary, — egzotyczny, oszałamiający wschód, — pełen dziarskiego animuszu obraz na wsi, przed karczmą Rzym i wreszcie tryumfalny wjazd mistrza na księżyc, — czyli wyprowadzenie samego pana djabła w pole przez sarmackiego szlachcica — oto treść tej przedziwnej opowieści! Następnym polskim dziełem, które przygotowuje dyrekcja opery — jest — wznowienie „Goplany“ Żeleńskiego z nowymi dekoracjami.

Filharmonja pod kierownictwem Romana Chojnackiego darzy nas barwną mozaiką przeróżnych występów zagranicznych i swojskich wirtuozów. Sezon rozpoczyna słynny polski skrzypek Bronisław Hubermann. Mistrzowskim wykonaniem przepięknego koncertu Mieczysława Karłowicza zaskarbił sobie podziw publiczności. Egzotyczna tancerka Sant-Machesa, rodem z Egiptu, dała kilka wieczorów w Filharmonji. Podziwiać wprawdzie należy technikę i sprawność mięśni tancerki i jej kreacje przypominające staro-egipskie reliefy, — jednakże obrazy te z zamierzłej przeszłości wywołują monotonością rytmiczną znużenie. Dalej słyszeliśmy Labię — znaną primadonnę z odwieczną Toską w repertuarze, — niemieckiego dyrygenta Osa-

ra Frieda i wreszcie słynnego rosyjskiego tenora Smirnowa, — świetnego interpretatora cikliwych rosyjskich romansów, które szturmem zdobywają serca niewieście. — Jak w kalejdoskopie przesuwają się sylwetki międzynarodowych wykonawców, niezbędnych wprawdzie w życiu koncertowym każdej stolicy, wnoszących jednak szablon, przytłaczający bujnie rozkwitłą polską muzykę. — Do produkcji, które są wyrazem poważnej celowej pracy muzycznej zaliczają się abonamentowe symfoniczne koncerty pod dyrekcją Emila Młynarskiego. Pod jego to dzielną batutą słyszeliśmy Beethovena ze współudziałem znakomitego pianisty i kompozytora — Henryka Melcera, — utwory Dukasa, Debussy'ego, Czajkowskiego i współczesnych kompozytorów polskich. Poważną artystyczną atrakcją było też pierwsze wykonanie poematu symfonicznego Karłowicza „Dramat na Maskaradzie“ i koncertu fortepianowego Ludomina Różyckiego ze współudziałem fenomenalnego pianisty — Józefa Turczyńskiego. — „Dramat na Maskaradzie“ jest to ostatnie dzieło Karłowicza. Nielitościwa śmierć nie dozwoliła wielkiemu twórcy — dzieła tego dokończyć. Uczynił to znany dyrygent i kompozytor — Grzegorz Fitelberg, który niedawno powrócił z Rosji. I oto po ośmiu niemal latach usłyszeliśmy je po raz pierwszy pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. „Dramat na Maskaradzie“ o szarym przeziębionym melancholją kolorystyce odznacza się rozlewną prawdziwie słowiańską melodyjnością i jest uosobieniem szlachetności inwencji Karłowicza.

Przedziwna artystyczna intencja Grzegorza Fitelberga umiała dzieło Karłowicza podkreślić odpowiednim kolorytem orkiestrowym.

S. M.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

O. L. K.

Kryptonim ten, powszechnie już dziś znany, zawiera w sobie treść, naprawdę mało znaną szerszym kołom społeczeństwa.

Mówi się o Ochotniczej Legji Kobiet, krytykuje ją, potępia, wyszydza, ironizuje na jej temat, absolutnie nie posiadając żadnych informacji o jej przeszłości i stanie obecnym, o jej pracy dotychczasowej i zadaniach na przyszłość.

Następujących słów kilka niechaj posłuży za materiał informacyjny, zarówno zwolennikom jej, jak niechętnym z zasady, którzy operując wiadomościami fałszywymi zgola, szerzą je zarówno ku szkodzie Państwa, jak i ku ośmieszeniu siebie samych.

Ochotnicza Legja Kobiet powstała w grudniu 1918 roku we Lwowie.

Zawiazkiem jej był oddział „kurjerek“, zorganizowany przez p. Aleksandrę Zagórską, złożony z kilkunastu dziewcząt, które w pamiętnych dniach listopada, gdy miasto przecięte było linją frontu na dwie, walczące ze sobą, dzielnice, oddały sprawie polskiej nieocenione usługi. Narażając się na aresztowanie przez Ukraińców i na brutalne ich rewizje, pod gradem kul, granatów i szrapneli przenosiły z zajętej

przez Ukraińców dzielnicy miasta, meldunki na stronę polską i przynosiły z tamąd rozkazy; znanymi sobie przejściami przeprowadzały ochotników do oddziałów wojska polskiego, wydawały i rozpowszechniały tajne pisma i t. p.

Na służbie tej dwie straciły życie: Felicja Sulmierska, siostra Komendanta Milicji Obywatelskiej we Lwowie i druga — nieznanego nazwiska.

Po opuszczeniu Lwowa przez Ukraińców, oddział „kurjerek“, powiększony napływem nowych ochotniczek zamienił się w początku grudnia na oddział „Milicji Obywatelskiej Kobiet“, — przy końcu grudnia zaś wydzielona zeń została „Ochotnicza Legja Kobiet“, formacja czysto wojskowa, mająca obowiązek pełnienia służby etatowej, a w razie potrzeby i służby frontowej.

Ochotnicza Legja Kobiet objęła natychmiast posterunki wartownicze na dworcach kolejowych, przy kasach rządowych, magazynach i innych obiektach wojskowych. Nadto powierzono jej straż dział na Wysokim Zamku, pozycji dla obrony miasta bardzo ważnej, oraz także obsługę jednego działu i jednego karabinu maszynowego. W razie potrzeby posyłano oddziały Legji na front ciągnący się jeszcze tuż pod miastem.

Z tego okresu istnienia O. L. K. podnieść należy fakt, któremu żadne świadectwo nie zaprzeczy nigdy:

pod strażą O. L. K. żaden magazyn wojskowy nie został okradziony, żaden transport, eskortowany przez legionistki nie doznał uszczerbku, żaden obiekt wojskowy nie uległ uszkodzeniu. Natomiast każde ściągnięcie wart O. L. K. miało za następstwo milionowe straty dla Państwa, (n.p. pożar hali lotniczej we Lwowie — nastąpił w parę dni po ściągnięciu stamtąd posterunków Legji).

Dodać trzeba, że legionistki lwowskie pełniły służbę w najcięższych warunkach, jakie sobie wyobrazić można.

Z początku — bez umundurowania i bez żołdu, przeciążone służbą, w dziurawych bucikach na śniegu, mrozie i roztopach wiosennych; sypiały na gołych wilgotnych deskach, często głodne, a zawsze narażone na pociski i kule nieprzyjaciela, na podstępne napaści opryszków wszelkiego rodzaju.

„Gdy inne posterunki w momentach ataków nieprzyjacielskich opuszczały swoje stanowiska, posterunki O. L. K. stały na miejscu, co nawet jedna przyplaciła życiem“, — świadczy Dowódca wart na Dworcu Głównym.

Ta sumiennosc, obowiązkowosc i poświęcenie zjednały O. L. K. taki rozgłos, że o warty Legji ubiegano się wprost, na co liczne dowody znajdują się w dokumentach urzędowych. Stan liczebny oddziału tego doszedł do 400 ludzi.

W maju 1919 r. niezależnie od Lwowskiego oddziału O. L. K. który pozostawał wciąż pod dowództwem kapitana Aleksandry Zagórskiej i istniał na mocy ustawy, zatwierdzonej przez Naczelnika Państwa — p. Hanna Orleńska organizować zaczęła oddział służby wojskowej kobiecej w Wilnie. Ówczesny Dowódca Frontu Litewsko-Białoruskiego, generał Szepetycki zatwierdził w lipcu tegoż roku statut organizacyjny oddziału, który odąd zaczął funkcjonować pod nazwą „2-giej Ochotniczej Legji Kobiet“.

Dowództwo nad nim objęła niezadługo podpor. Wanda Gertzówna, uczestniczka bojów legjonowych.

Legja Wileńska wykazała wkrótce te same zalety, którymi wyróżnił się w tak wysokim stopniu oddział Lwowski.

Pod koniec roku 1919 wobec niechętniej postawy różnych żywiołów, które nie mogły darować legjonistkom takich akcji, jak n. p. wyciągania z zacisz domowych młodych panów, ukrywających się przed poborem, lub przyłapywanie na kradzieży dobra państwowego niekiedy nawet wcale poważnych osobistości, — wobec czynionych legjonistkom szykan, rzucających na nie potwarzy i t. d. — poczęła Komendantka Legji Lwowskiej dążyć do zlikwidowania oddziału. Zamiast jednak przychylniej odpowiedzi na postawiony przez nią wniosek, otrzymała w lutym 1920 roku wezwanie do Warszawy na konferencję w M. S. Wojsk.*

Na konferencji owej postanowiono, wobec zbliżającego się niebezpieczeństwa bolszewickiego, rozbudować także i O. L. K., działalność jej rozszerzając na całe Państwo. Przy oddziale 1-szym M. S. Wojsk, utworzono Wydział O. L. K. Kierowniczką Wydziału, a zarazem dowódczynią całej Ochotniczej Legji Kobiecej została p. Aleksandra Zagórska, posunięta wówczas do stopnia majora. Oddział Wileński poddano jej rozkazom.

Siedzibą Dowództwa została Warszawa. Stąd rozpoczęto zaraz akcję organizacyjną uwieńczoną znacznym powodzeniem. — Powstały niezadługo bataljony wartownicze w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, oraz mniejsze oddziały w Przemysłu i Grudziądzu. Bataljon Lwowski uzupełniony został napływem nowych ochotniczek. Oddział wileński przy odwołaniu wojsk naszych z Wilna, wysłany na front, brał udział w bitwach pod Wilnem, Grodnem i Białymstokiem, okazując, w momentach ogólnej paniki, niezwykłą zimną krew i entuzjazm. Wycofał się też z niewielkimi stosunkowo stratami i po chwilowym odpoczynku w Grudziądzu, włączony został, jako jedna kompania do bataljonu linijowego, który zorganizowano w Warszawie, w chwili podstąpienia nieprzyjaciela pod Stolicę.

Bataljon linjowy zajął odcinek przy szosie Grochowskiej i na drugiej linii obronnej. Złożony przezważnie z inteligentek pragnął gorąco wziąć udział w walce za Ojczyznę.

Wobec zwycięskiej ofensywy naszej nie rzucono go jednak w bój lecz przeniesiono na służbę etapową do Łukowa, później zaś część oddziału odeszła do

Wilna, część na służbę wartowniczą do Dębina. Wraz z preliminarjami pokoju, na jesieni 1920 roku rozpoczęła się demobilizacja oddziałów ochotniczych, a w tem i O. L. K.

Postanowiono jednak nie likwidować wojskowej służby kobiet, ale przystosować ją do warunków pokojowych. Decyzja ta oparta na doświadczeniach, poczynionych z wiernym obowiązkiem zastępem legjonistek, ma nadto głębokie uzasadnienie w sytuacji politycznej i strategicznej naszego kraju, wystawionego wciąż i ze wszystkich stron na zamachy wrogów.

Chcąc zcharakteryzować służbę wartowniczą O. L. K. należałoby, użyć tych samych wyrazów, które zastosowaliśmy do oddziału Lwowskiego. By się nie powtarzać, zanotujemy tylko, że gdy wobec zbliżającego się najazdu bolszewickiego władze rządowe uznały za wskazane usunąć z Warszawy najcenniejsze walory Skarbu Państwa, straż nad tym transportem powierzono legjonistkom — i, że tym razem, jak zawsze, władze Ojczyzny naszej nie zawiodły się na O. L. K.

Otóż, jeżeli dziś spotykają się często legjonistki z niechętnym i niecierpliwym pytaniem, dlaczego dotąd istnieje oddział wojskowy kobiecej, odpowiedzieć mogą z całym spokojem, iż dlatego, że spełnił on sumiennie swój obowiązek, a to w nieobowiązkowym społeczeństwie naszym nie jest „chlebem powszednim“ naszej machiny państwowej.

Przekształcona na służbę pomocniczą Ochotnicza Legja Kobiet ma za zadanie dostarczyć armii sił pomocniczych w zakresie biuralistyki, służby gospodarczej, służby łączności, oświatowej i sanitarnej. W tym celu organizuje odpowiednie szkoły wojskowe i kursy — oficerskie i podoficerskie, których absolwentki, przydzielone będą do biur, szpitali, oddziałów wojskowych, stanowiąc, po odświeżeniu prawem przepisane go okresu, rezerwę którą M. S. Wojsk. w razie wojny zapełniać będzie miejsca, opróżnione przez mężczyzn, zużytkowanych na froncie. I w tem tkwi cała doniosłość pomyślanej w ten sposób służby kobiecej w wojsku i cała jej wartość dla przyszłości narodu.

O szkołach O. L. K. pomieszczone zostanie w numerach najbliższych wiadomość bardziej wyczerpująca.

Tymczasem zaznacza się, że szczegółowych informacji w tym przedmiocie udziela piśmiennie i ustnie Wydział O. L. K. Warszawa, Miodowa № 23.

Z RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

Koło Polek otwiera sekcję artystyczną pod kierownictwem p. Jadwigi Żaleskiej. Zadaniem Sekcji jest:

1. Krzewienie w kraju kultury piękna.
2. Zgrupowanie młodych sił artystycznych i stworzenie dla nich sprzyjających warunków dalszego rozwoju, dając im możliwość występów na estradzie.
3. Krzewienie muzyki kameralnej, zespołów wokalnych, studja sztuki operowej, dramatycznej i plastycznej.
4. Popieranie młodych rodzimych talentów.

5. Przygotowanie artystów do propagandy sztuki polskiej zagranicą.
6. Wydawnictwa artystyczne i konkursy wirtuozowskie i kompozytorskie.

Sekcja urządzi co sobotę od 6-8-jej zebrania artystyczne i koncert dla członków i wprowadzonych gości, w klubie artystycznym hotel „Polonia“.

Współdział swój przyrzekły najpierwsze siły stolicy i młodzież artystyczna.

Koncert inauguracyjny 29 października b. r.

Osoby pragnące przyjmować czynny udział w koncercie, jak również zapisać się w poczet członków, zechcą się zgłaszać do sekretariatu sekcji codziennie od 5-6-jej (oprócz sobót) Zgoda 8 m. 6, telf. 120-88.

Komitet Artystyczny stanowią:

Panie: Brzostowska Sława, Bersonowa Ludwika, Comte-Wilgocka Adela, Dobrowolska Stanisława, Glassowa Halina, Hryniewiecka Helena, Jarostawska Marja, Kamińska - Latoszyńska Marja, Kozłowska Marja, Majewska Helena, Płoszko-Iwanowska Zofja, Rappaportowa Julja, Sulima Helena, Zaleska Jadwiga; panowie: Bogucki Stanisław, Dluski Erazm, Dowkont Andrzej, Gliński Mateusz, Heintze Konstanty, Kwiatkowski Remigjusz, Kątkowski Eugenjusz, Mlynarski Emil, Nowaczyński Adolf, Niewiadomski Stanisław, Rychłowski Marjan, Rytel Piotr, hr. Rzewuski, Statkowski Roman.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Z. Kurzydłowskiej. Najserdeczniej dziękujemy za pamięć o „Bluszczu“ i za łaskawie nadesłaną ofiarę dla biednych.

P. C. Lewickiej z Gostymina. Najserdeczniej dziękujemy Sz. Pani, jako dawnej prenumeratorki „Bluszczu“ za łaskawą pamięć o piśmie i za nadesłane życzenia.

TREŚĆ № 3-go.

Święto umarłych — przez *Stefanję Podhorską-Okolów*.
Kongres pracy kobiet w Polsce — przez *Dr. E. R.*
Okres dojrzewania w życiu dziecka — przez *A. Sobolewską*.
Uroczystość Moljerowska w Teatrze Polskim — przez *St. Miłaszewskiego*.
Wyznanie — przez *E. Korwin-Malaczewskiego*.
Miłość Norwida — przez *Zofję Sokółowską*.
W pochodzie Europy, powieść — przez *Jagwigę Marciniowską*.
Z ruchu muzycznego — przez *S. M. Kronika* działalności kobiecej O. L. K. — Z ruchu artystycznego. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. „Jessie Ook“ — przez *J. Londona*, ark. 3-ci.

MEBLI wykwintnych i skromnych
olbrzymi wybór salonów, sypialni, stołowych i gabinetów
poleca najtaniej
Magazyn mebli Plac Trzech Krzyży 13
róg Żorawiej. Tel. 110-83.

OD WYDAWNICTWA

Wobec nowych podwyżek cen papieru, druku i klisz prenumerata „Bluszczu“

za miesiąc LISTOPAD wynosić będzie Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—
Wszystkich P. P. prenumeratorków prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

X. W. Michalski, Prof. uniwers. Warsz., Starożytne dzieje biblijne w świetle dokumentów najdawniejszych wschodu z uwzględnieniem krytyki literackiej. Str. 415 brosz. mk. 160.—

X. J. Sosnowski, Żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jezusa. Str. 152, w wykwintnej opr. . . mk. 200.—

X. J. Sosnowski, Utwory dramatyczne dla młodzieży (10 utworów scenicznych przeważnie na tematy misyjne, niektóre na ogólne). Str. 302, brosz. mk. 100.—
w opr. płóc. mk. 250.—

Prof. M. Zdziechowski, Fryderyk Ozanam. Str. 30, brosz. 10.—
Roczniki Dzieciństwa P. Jezusa. 4 numery rocznie. Prenumerata roczna . . . mk. 60.—

Nauki dla Stowarzyszenia Dzieciństwa. Str. 176, brosz. 80.—

DO NABYCIA W DYREKCJI DZIECIĘCTWA P. JEZUSA
(XX. MISJONARZY)

Kraków, ul. Ś-go Filipa 19.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK“.

Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.